Seryja II, Tom 2. Sobota, 12—19-go marca 1892. Nr. 37—38.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

KOMUNA

I.

Zaledwo gruchnęła po Paryżu wieść o klęsce pod Sedanem i o wzięciu Napoleona III do niewoli, gdy tłumy całe z okrzykiem „Niech żyje respublika" zajęły parlament i ratusz! Pomimo strasznej porażki, doznanej na polu bitwy, pomimo zbliżania się nieprzyjaciela pod mnry miasta otucha wstępowała do serc wzburzonych paryżan! Przypomniano sobie dzieje Francyi na końcu zeszłego wieku, gdy respublika rewolucyjna zdołała zwyciężyć całą Europę monarchiczną. Respublika to słowo magiczne i czarodziejskie, to słowo, które znaczy: wolność, równość i braterstwo, — to słowo miało sie stać ciałem. Teraz więc cała Francyja na nowo przestała być cesarską Francyja należy do Francyi wolnej i szczęśliwej z wolności.

Pod Sedanen zginęła Francyja cesarska, Francyja niewolnicza; tam złożyli broń żołnierze cesarscy, armija napoleońska. A teraz narodziła się nowa Francyja, którą bronić będą wolni obywatele i obronią ją tak samo, jak obronili temu lat ośmdziesiąt w czasie wielkiej rewolucyi francuzkiej. „Niech — więc — żyje respublika, nasz zbawiciel i obrońca," wołały stutysiączne tłumy, które przebiegały Paryż podczas czwartego Września 1870 roku.

Przed ratuszem zebrał się lud paryzki, przed swoim ratuszem, z którego wypędził urzędników cesarskich i pełen wiary oraz natchnienia mianował nowy, republikański rząd.

W tłumie tym stał posępnie starzec, który posiwiał w walkach o wolność i respublikę. Ten, który zawsze wydzierał się z szeregów, by pięściami utorować drogę swobodzie niezawsze poznawanej i zrozumianej, — ten, którego zwycięzki Napoleon więził i deportował, adwokat Delescluze dziś nie cieszył się z upadku swego wroga. Coraz większym oblicze jego pokrywało się smutkiem; wzrokiem zdawał się szukać pomocy i ratunku przed zbliżającą się zgrozą, a gdy upojony tłum wreszcie okrzyknął nowy rząd, nasz stary rewolucyjonista zakrył swą twarz drżącemi rękami, wołając do grona przyjaciół:

— Jesteśmy zgnębieni!

Dlaczego ten wypróbowany republikanin nie podzielał radości ogólnej? Co za przeczucie złowrogie dyktowało mu ten niepokój o los swego kraju i o wolność we Francyi?

Delescluze miał słuszność! Lud paryzki, który sądził, że mianował rewolucyjną respublikę, oddał ster rządu w ręce burżuazyjnej respubliki. Dwie bowiem są respubliki. Jedna promienna wolnością, otwarta dla wszystkich, uzbrajająca cały naród, dźwignia ludów, która powołuje do życia wszystkich uciskanych, która rozkuwa wszystkie kajdany i niewolników wyzwolonych odrazu na rycerzy pasuje — jest to respublika rewolucyjna, z obnażonym mieczem zwołująca milijony ludowe, wskazując im drogę do zupełnego wyzwolenia! Druga to respublika tłumu obżartego, tłumu nasyconych, która uświęca wszystkie nadużycia, która w kajdany wplata tylko kwiaty, która zna tylko wolność panów i właścicieli, która boi się mas ludowych i trzyma je na uwięzi — jest to respublika burżua-

zyjna z tronu złotego nakazująca milczenie cierpiącym.

Dnia 4-go Września 1870 roku lud paryzki powołał do życia respublikę burżuazyjną. Nowi władcy przedewszystkiem zajęli sie okiełznaniem rewolucyi i zatrzymaniem budzącego się życia mas ludowych.

Respublika burżuazyjna chciała przedewszystkiem załatwić się ze zwycięzkimi Niemcami ugodą. Jej nie szło o obronę kraju ale o obronę zdobytej władzy; jej nie szło o wyzwolenie Francyi od najścia wojsk obcych ale o wyemancypowanie się od ludu zrewolucyjonizowanego wypadkami.

Korzystając z upojenia ludowego, z jego wiary w respublikę i z jego zaufania do republikańskiej burżuazyi nowy rząd postanowił chęć czynu ukołysać obietnicami, przeszkodzić należytemu uzbrojeniu klasy pracującej i jednocześnie wejść z Niemcami w umowę, by w ten sposób módz zgnieść ziarno rewolucyjne, zanim ono głębsze zapuści korzenie.

Zadanie to wszakże było nie tak łatwem do spełnienia. Nie można było spełnić zdrady z dnia na dzień. Trzeba było zachować pozory. I oto dlaczego respublika burżuazyjna zezwala na organizacyję gwardyi narodowej — z której wyłoniła się później organizacyja rewolucyjna komuny.

Obrona Paryża prowadzoną była leniwo i z taką niezdarnością, że mimowoli rodziła się myśl o zdradzie. W tym samym czasie, w którym na murach Paryża burżuazyjny rząd rozklejał gwałtowne proklamacyje, zapewniając, że Prusakom nieda „ani piędzi ziemi i ani kamienia z fortec“ — autor tych proklamacyi, Juljusz Favre, członek rządu, umawiał się z Bismarkiem o zawarcie pokoju, o odstąpienie prowincyj i fortec.

Na prowincyi burżuazyja bardziej śmiała, żądała zakończenia raz na zawsze... nie tak z wojną jak z myślą o respublice rewolucyjnej. Obawiano się nawet zwycięztw Paryżan, by ci potem nie zechcieli załatwić się z burżuazyją tak samo jak temu 100 lat prawie załatwiono się we Francyi ze szlachtą. Burżuazyja na prowincyi chciała sprawę załatwić prędko, ale rząd, który znał Paryż i wiedział o tem, że rychłe zawarcie pokoju znaczyć będzie wybuch rewolucyjny. I dlatego pastanowiono ukołysać Paryż i obezwładnić go ciągłemi porażkami.

W Październiku wszakże zjawiła się mniejszość rewolucyjna, która zrozumiała politykę burżuazyjną. Mniejszość ta, popierana moralnie przez drobne mieszczaństwo, została przez tę ostatnią zdradzoną, gdy przyszło do czynu. Próba powstania, zrobiona 31 Października nie udała się.

Burżuazyja musiała wypić kielich swej nieudolności aż do ostatniej kropli. W Styczniu 1871 roku nastąpiła kapitulacyja Paryża i zawarcie pokoju.

Ale burżuazyja nie zadowolniła się swą własną hańbą. W Paryżu widziała ona wroga, którego zgnieść trzeba było jaknajprędzej. To też „Zgromadzenie Narodowe“ czyli ówczesny parlament francuzki po zawarciu pokoju z Niemcami wypowiedział wojnę Paryżowi.

Dla biednej i mniej zamożnej ludności paryzkiej, wycieńczonej i wygłodzonej oblężeniem, pozbawionej przytem wskutek kryzysu możności zarobkowania istniały trzy kwestyje niezmiernie żywotne. Pierwszą była kwestyja komornego, którego uiszczać nikt z uboższych warstw ludności nie mógł. Następnie była kwestyja wypłacalności weksłów. Wypłacalność tę zawieszono w czasie oblężenia, ale w tym samym czasie drobne mieszczaństwo nie miało środków do życia. Szło mu o to, by terminy znowu przedłużyć aż do czasu ożywienia się życia ekonomicznego. Wreszcie istniała kwestyja najważnrejsza, bo ogólna, tycząca się w szczególności klasy robotniczej: kwestyja gwardyi narodowej. Cała ludność paryzka została powołana pod broń do gwardyi narodowej, gdzie pobierała $1 \frac{1}{2}$ franka dziennie. Zaraz po zawarciu pokoju rząd chciał znieść gwardyję i odebrać żołd. Nie mówiąc już o ekonomicznych następstwach tego kroku, ważniejszą była jego strona polityczna.

Uzbrojona ludność paryzka miała w swej organizacyi gwarancyję utrzymania Respubliki i niedopuszczenia zamachu stanu ze strony monarchistów. Rozbrojona - - była by ona oddana na łaskę parlamentu, który w swej większości był monarchistycznym. Wielkie miasta francuzkie to samo odczuwały co Paryż i pełne pogardy dla rządu kapitulacyi i pokoju wyczekiwały tylko chwili odpowiedniej, by się połączyć przeciw zgłodniałej nowych spekulacyj burżuazyi.

Od 4-go Września stronnictwo robotnicze i część demokratycznego drobnego mieszczaństwa w Paryżu postąpiły bardzo naprzód i przedstawiały wcale piękny zarodek silnej i potężnej organizacyi, tem potężniejszej, że rozporządzała bronią i posiadała siły wojskowe. Wszakże próby powstania zrobione w Październiku 1870 roku i w Styczniu 1871 roku wykazały, iż sił tych dla zwycięzkiej rewolucyi jest jeszcze za mało a następnie odsłoniły rządowi wahanie się drobnego mieszczaństwa, które w chwili krytycznej usuwało się od walki. Z tych też względów rząd postanowił wyzwać Paryż do walki i zadusić ognisko rewolucyjnego pożaru.

Izba deputowanych załatwiła kwestyję mieszkań w interesie właścicieli, — kwestyję wypłacalności wekslów — w interesie wielkich finansistów a wreszcie zaczęła domagać się rozbrojenia Paryża. Dzienniki demokratyczne zostały zawieszone, stan oblężenia zaczął panować w całym blasku dawnych policyjnych szykan. Jednem słowem postanowiono „skończyć“ z Paryżem.

W nocy z 17 na 18 Marca rząd postanowił zdradziecką napaścią na gwardyję narodową odebrać jej armaty, by następnie odebrać i strzelby oraz rozwiązać armiję ludową. Już część armat była w posiadaniu rządu; już wojsko dotarło do wzgórza dzielnicy Montmartre, by tam dokonać dzieła swej nocnej napaści. Wszystko zdawało się już być skończonem, gdy ludność cała wysypała na ulice, nawołując do oporu. Żołnierze zawstydzeni przez paryżan odmówili posłuszeństwa i sami zaaresztowali jenerała Lecomte'a, który kazał im strzelać do ludu paryzkiego. Wkrótce aresztują i jenerała Thomas'a, a obu więźniów ich właśni żołnierze rozstrzeliwują. Rząd przestraszony ucieka z Paryża, który zostaje w rękach gwardyi narodowej. Okazało się, że paryżanie byli już silniejsi niż przypuszczano.

* * *

II.

Od 18 Marca do 22 Maja Paryż był w rękach armii rewolucyjnej. Żołdactwo, które wróciło z niewoli pruskiej, by wstyd swój zmyć we krwi paryżan, musiało cały tydzień zdobywać miasto — ulicę po ulicy, mordując i dziesiątkując starców, kobiety i dzieci.

„Komuna“ (gmina) rewolucyjna istniała, choć panować nie umiała. Przedewszystkiem Paryż stracił nieomal że 12 dni na wybory do rządu miejskiego. Przy wyborach przechodzili obok ludzi czynu i myśli, krzykacze, podejrzani tchórze i cały orszak nędznych komedyjantów, którzy zawsze mają powodzenie, gdzie silna organizacyja nie poprzedza ruchu rewolucyjnego. Następnie wybrana „Komuna“ nie wiedziała czem jest: czy tylko rządem miejskim, radą gminną, czy też rządem rewolucyjnym, który wroga swego z Francyi całej wypędzić powinien. Część rady — socyjaliści, byli bardziej pod wpływem idei anarchistycznej, która zawsze i wszędzie dzieło rewolucyjne podkopać musi. Ludzie ci sądzili, że dosyć mówić o samorządzie Paryża, by wroga rozbroić. Pod względem zaś reform socyjalnych nie byli w stanie wybrać ani jednego poważniejszego kroku naprzód, tak pochłonęli się myślą o swobodnej federacyi, która w każdym razie dopiero po zwycięztwie zupełnem urzeczywistnioną być mogła.

Przedstawiciele zaś rewolucyjnego drobnego mieszczaństwa, centraliści z zasady, nie umieli ani razu zdecydować się na istotną centralizacyję sił. Robili oni bezustanne ustępstwa federalistom, zezwalali na wtrącanie się różnych komitetów do spraw wojskowych, aż wreszcie sami potem nie mogli zaradzić wzrastającej anarchii.

Komissyje wykonawcze zaś przepełnione były nieudolnemi „wielkościami,“ którzy przedewszystkiem dbali o swoją sławę i o swoją samodzielność. Z tych to elementów rekrutowały się legijony żółciowych i zawistnych nieuków, będących narzędziem intryg w rękach wielkich gęboszy rewolucyjnych.

Rząd „Komuny“ wskutek federalistycznych teoryjek nie potrafił rozszerzyć ruchu rewolucyjnego i połączyć się z prowincyją. A gdy miasta francuzkie pierwsze pospieszyły im z pomocą, to po drodze zostały one oblane zimną wodą radyklizmu parlamentarnego. W czasie bowiem największej walki, w najkrytyczniejszej chwili „radykalna lewica“ opuściła sprawę Paryża z obawy, by ją o rewolucyjność nie podejrzywano.

Tak zginęła Komuna paryzka z 1871 roku zarówno wskutek zbiegu fatalnych okoliczności, jak i wskutek swej własnej nieudolności. Tego bowiem zapominać nie trzeba, że nigdy jeszcze od 1793 roku stronnictwo rewolucyjne nie miało w swym ręku takiej olbrzymiej siły i tylu środków do walki, jakie posiadał rząd Komuny!

„Komuna“ została zwyciężoną a raczej utopioną we krwi Paryża. Ale zwycięztwo nie należało do jej wrogów. Przedewszystkiem monarchiści musieli się zrzec marzenia zaprowadzenia monarchii we Francyi. Komuna, umierając, była jeszcze w stanie umocnić respublikę.

Ale daleko ważniejszą wygranę odnieśli zwyciężeni paryżanie.

Wbrew teoryjom federalistycznym sztandar rewolucyjnego Paryża nie pozostał godłem jednego miasta, jednej gminy. Cały świat robotniczy przywitał w „Komunie“ swoją sprawę i od tej chwili narodziła się w całym świecie samodzielna polityczna partyja socyjalistyczna. We Francyi Komuna zerwała więzy niewoli i nieświadomości politycznej, które proletaryjat przykuwały do radykalizmu burżuuzyinego. A nauka ta Komuny paryzkiej była udzieloną nietylko francuzkiemu proletaryjatowi, ale robotnikom całego świata, bo sam sztandar Komuny nie był narodowym, ale wszechświatowym.

„Wprawdzie rewolucyjna partyja we Francyi zaledwo co obudzona do życia, jeszcze nie zorganizowana, została zmuszoną do przyjęcia wal-

ki, nie umiejąc dostatecznie rozwinąć ani swych idei ani swych szeregów! Rewolucyjoniści zatem nie są tak naiwni, by w tym epizodzie, który Komuną nazywamy, pomimo jego olbrzymich rozmiarów widzieć całą rewolucyję. Walka ta to tylko przegrywka, to tylko utarczka forpocztowa! Ale rewolucyjna partyja we Francyi wykazała w tej walce niczem niezatarty przykład inicyjatywy, śmiałości i męztwa. Jeśli ona nie była zwycięzką, to przynajmniej utorowała drogę. Co więcej: ona zdeptała nogami tradycyje szowinizmu, które zakradły się do idej socyjalistycznych, i nigdy nie powoduje się ona dziecinną miłością własną, by błędy popełnione pokryć milczeniem. Przeciwnie: ona je raczej odsłania, by mogły być nauką dla przyszłości, by synowie nie potrzebowali chodzić drogami ojców."

JAROSŁAW DĄBROWSKI

Na kartach dziejów bieżącego wieku zapisało się chlubnie niejedno nazwisko bojownika za niepodległość Polski. Nie jeden polak, który w kraju walczył za wolność chociaż tylko szlacheckiej Polski, umiał dowieść w Europie i Ameryce, że hasło: „za naszą i waszą wolność!" nie darmo widniało na sztandarach powstańczych. Do walki prowadziło ich mniej lub więcej jasne poczucie, że wolność Polski może być odzyskaną rychlej w przymierzu z rewolucyjnymi ludami, niż w konszachtach z dworami europejskimi.

W żadnym z tych zastępów bojowych, które Polskę na wszystkich polach walki reprezentowały, nie było to poczucie tak jasnem, a sprzymierzeniec tak dobrze wybranym, jak wśród polaków, którzy tłumnie wzięli udział w wielkim boju francuzkiego proletaryjatu, w Komunie paryzkiej. Tych żołnierzy dobrej sprawy znać i czcić powinien zbudzony dziś do walki polski proletaryjat, bo oni pierwsi — może nie zupełnie świadomie — zsolidaryzowali sprawę politycznego wyzwolenia Polski ze sprawą międzynarodowego wyzwolenia proletaryjatu wszystkich krajów.

Że dużo ich było, najlepiej nam dowodzi ta okoliczność, iż po upadku komuny, w czasie haniebnej rzezi majowej, w oczach rozwścieczonych żołdaków wersalskich każdy prawie polak wydawał się podejrzanym. Ale nazwiska niewielu z nich pozostały w dziejach. A nawet o tych niewiele niestety, powiedzieć możemy. Bojownicy i męczennicy proletaryjatu nie mogą liczyć na „sławę", jaką burżuazyja otacza pamięć swoich sług. Bo w wielkiem morzu poświęcenia, które ożywia całe masy, giną jednostki niepostrzeżenie, bo jednakowy zapał ogarnia całe tysiące, bo jednakowych ofiar wymaga sprawa od każdego. A przodownicze stanowiska tylko większą odpowiedzialnością obarczają jeonostki, na nie wysunięte.

Na takim przodowniczym posterunku stał Jarosław Dąbrowski.

Urodzony 13 Października 1837 r. w Żytomierzu na Wołyniu, syn Zofii z domu Falkenhagen i Wiktora Dąbrowskich, Jarosław już w dziewiątym roku życia opuścił dom rodzicielski, aby odbyć naukę w Brzeskim korpusie kadetów, zkąd udał się do Petersburskiej szkoły artyleryi, którą chłopcem 16 letnim opuścił ze stopniem podporucznika Posłano go do armii na Kaukazie, gdzie w walce czynnej w krótkim czasie pozyskał order Św. Stanisława i stopień porucznika artyleryji. Lecz od najwcześniejszych lat marzeniem Dąbrowskiego były nie hańbiące „honory", którymi carat osypuje swoich siepaczy. Dążył on do wzbogacenia się w wiedzę, a swoje stanowisko radby był każdej chwili zużytkować dla dobra sprawy, która wtedy zapalała serca wszystkich szlachetniejszych polaków, dla sprawy niepodległości narodowej. Temi uczuciami kierowany stara się on o umieszczenie w szkole Sztabu głównego w Petersburgu i po wytrzymaniu z odznaczeniem nader surowego egzaminu, który obowiązywał kandydatów, uzyskuje dostęp do tego naówczas znakomitego źródła wyższej wiedzy wojskowej.

Petersburska Akademia Sztabu Głównego dawała wtedy jednak nietylko możność wykształcenia się na doskonałego oficera. Był to czas, kiedy w Rossyi duch rewolucyjny opanował całe masy młodzieży, i prąd ten nie ominął młodych oficerów, wychowańców tego zakładu. Pisma Hercena, Ogarewa, Czernyszewskiego były studyjowane z niemniejszym zapałem, niż podręczniki fachowe. A wraz z rozbudzeniem się dążności do uwolnienia Rossyi z pod jarzma carskiego despotyzmu szła sympatyja dla dążeń rewolucyjnych europejskich, szło współczucie dla uciemiężonej a ciągle do walki gotowej Polski. W takiej atmosferze obracał się Dąbrowski. Nie dziw więc, że swemi zdolnościami, swem oddaniem się dla sprawy wolności wysunął się odrazu na wybitne stanowisko w tajnej rewolucyjnej organizacyi wojskowej, której centrem duchowem była podówczas Akademija, i oddał wielkie usługi na tem polu. Na początku 1862 r. — zanim rząd zdołał wpaść na jakiekolwiek ślady spiskowej roboty — Dąbrowski opnścił Akademiję ze stopniem

kapitana Sztabu Głównego i udał się do Warszawy w charakterze adjutanta Sztabu Głównego szóstej dywizyi, która tam podówczas kwaterowała. Otwarło się przed nim pole dla szerokiej działalności, mogącej obfitować w doniosłe skutki.

W Warszawie Dąbrowski natychmiast wszedł w porozumienie z tamtejszym rewolucyjnym Komitetem Centralnym i stał się jednym z najczynniejszych jego członków. Oprócz tego pracował on bez przerwy nad odpowiedniem przygotowaniem sprawy w armii i wkrótce w Kongresówce w każdym pułku znajdowali się ludzie, gotowi na dane hasło oddać się rewolucyi. Pomimo ważności jego osoby dla pomyślnego rozwoju ruchu, która nakazywała mu możliwe obwarowywanie się przed niebezpieczeństwem, grożącem każdej chwili spiskowcowi, Dąbrowski nie cofał się przed oddawaniem sprawie usług drobniejszych, często w swych skutkach dla działacza najniebezpieczniejszych. To — może nie rozsądne — bezgraniczne poświęcenie się doprowadziło też do zguby ważnego posterunku, zajmowanego przezeń.

Komitet Centralny postanowił ukarać śmiercią margrabiego Wielopolskiego i, gdy zamach Rządcy nie udał się, trzeba było dla tem pewniejszego dotarcia do czujnie strzeżonego Wielopolskiego ubrać następnego wykonawcę wyroku Ryla w uniform oficerski. Dąbrowski podjął się załatwienia tego i celem przymierzenia uniformu. u którego brakowało jeszcze guzików, Ryl przyszedł do jego mieszkania. Tymczasem tego samego dnia — po wyjściu od Dąbrowskiego — Rylowi udało się we własnem ubraniu zbliżyć się do Wielopolskiego, lecz strzał chybił. Ryl został uwięzionym i na indagacyi opowiedział o swej bytności u Dąbrowskiego, u którego natychmiast zrobiono rewizyję i znaleziono jeszcze mundur bez guzików. Dąbrowskiego uwięziono 13 Sierpnia 1862 r.

Ani groźby ani obietnice carskich siepaczy naturalnie nie działały na niego, a tymczasem wybuchło powstanie, wybuchło bez dzielnej pomocy Dąbrowskiego, którego uwięzienie w dodatku zniweczyło organizacyję wojskową. W takiem okropnem położeniu, słysząc tylko zdaleka słabo przedzierające się przez mury więzienne odgłosy walki, do której ciągnęły go wszystkie porywy szlachetnego zapału, a w której najmniejszego udziału wziąść nie mógł, spędził przeszło rok. Ten straszny rok przyniósł mu wyrok śmierci, zamieniony następnie na 15-letnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich. Od Grudnia 1863 r. czekał już tylko na deportacyję.

Tymczasem na świecie o nim zapomniano. Walka czynna pochłonęła uwagę wszystkich. Jedna dusza tylko nie straciła ani na chwilę z pamięci nieszczęśliwego więźnia. Była to narzeczona jego. Walcząc ciągle z jeżącemi się na każdym kroku trudnościami, odwiedzała go ona w więzieniu, a po wyroku wbrew woli krewnych postanowiła wziąść z nim ślub, aby zapewnić sobie prawo towarzyszenia mu w ciężkiej doli zesłańca — „katorżnika". Ślub odbył się w cytadeli w Kwietniu 1864 r. Lecz biedna istota nie przewidywała, że piekielnie wyrafinowane okrucieństwo carskich oprawców potrafi zniweczyć jednym zamachem wszystkie jej plany. Przed żoną Dąbrowskiego zamknęły się wrota cytadeli, widzeń z mężem odmawiano, a natomiast wkrótce uwięziono i skazano ją bez żadnych podstaw na zesłanie do Ardatowa, miasteczka w Niżnie-Nowogrodzkiej gubernii, odbierając jej w ten sposób — przynajmniej na całe lata — wszelką nadzieję na możność osładzania niedoli męża. Nie pozwolono jej nawet zobaczyć męża, a ją samą wywieziono, gdy on jeszcze w cytadeli pozostawał. Wkrótce jednak powieziono i Dąbrowskiego i, jak zwykle, po drodze na Sybir zatrzymano w Moskiewskiem Centralnem Więzieniu Deportacyjnem.

Okropne położenie więźni politycznych, pozbawionych często ciepłego ubrania i wszelkich środków pieniężnych, łagodziła przynajmniej do pewnego stopnia litościwa pomoc kobiet rossyjskich, które odwiedzały ich. Jedna z takich dobroczynnych wizytatorek zwróciła się również do Dąbrowskiego z zapytaniem, czy nie może mu w czem pomódz. Dąbrowski poprosił o dostarczenie mu kobiecego ubrania i skorzystawszy z okazyi, jaka się mu nastręczyła, wymknął się w kobiecem ubraniu na miasto. Jednak nie miał tu żadnych znajomości, które by choć na czas pewien ukrycie się przed poszukiwaniami umożliwiły, a pogoń musiała pójść za nim przed upływem godziny po ucieczce. Traf tylko zrządził, że Dąbrowski, zdecydowany na tak ryzykowny krok, jak zaproponowanie swych usług w charakterze niańki w pierwszym lepszym domu, spotkał w gospodyni jedną z wizytatorek więźni politycznych. Nie mogąc go ukryć u siebie, poleciła go ona znajomemu studentowi, a ten wprowadził Dąbrowskiego, jako swego kolegę, przybyłego z prowincyi i poszukującego z powodu nagłej słabości przytułku, — do domu swego wuja, — urzędnika policyi. W tem bezpiecznem od poszukiwań schronieniu, chociaż pod grozą odkrycia przez swego gościnnego gospodarza, Dąbrowski spędził, udając chorego, najniebezpieczniejszy czas i wyjechał następnie do Petersburga, gdzie spotkał się ze swoją żoną, której również ułatwiono ucieczkę z Ardatowa, i razem z nią udał się do Szwecyi, zkąd

po dość długim pobycie przeniósł się na stałe pomieszkanie do Paryża.

Dąbrowski przybył do Paryża podczas wybuchu prusko--austryjackiej wojny. Zatem z dwóch rządów, ktore wojnę poczęły, ani pruski ani austryjacki nie zasługiwał na sympatyje polskiej emigracyi, pamiętającej dobrze nikczemne zachowanie się ich w sprawie polskiej. Bądź co bądź, jak zwykle, tak i teraz wychodźctwo polskie nie chciało przyglądać się z założonemi rękami biegowi wypadków, a wystąpienie na pole walki Włoch zdecydowało emigracyję do wzięcia w niej udziału. Dąbrowski wraz z Bosakiem-Hauke zajęli się organizowaniem polskich legionów, które miały przyjść na pomoc Włochom i złączyć się z ochotnikami Garibaldiego. Dąbrowski miał być szefem sztabu Bosaka-Haukiego, jako główno-dowodzącego legią polską.

Lecz wypadki szły przyśpieszonym krokiem i po bitwie pod Sadową — Włosi niepotrzebowali już niczyjej pomocy. W ten sposób okazyja dla zastosowania swych zdolności ominęła na ten raz Dąbrowskiego, którego natomiast po wojnie prawie jednogłośnie wybrano do komitetu, organizującego polską emigracyję. Dotychczas jednakowo lubiany przez wszystkie stronnictwa emigracyi, Dąbrowski na nowem stanowisku wyraźnie wystąpił ze swymi poglądami politycznymi i społecznymi, i przestawszy być tylko neutralnym fachowcem wojskowym, ściągnął na siebie niezadowolenie ograniczonych zacofańcow. Zwrócił on wtedy na siebie baczniejszą uwagę również rządu rossyjskiego, który poczynił kroki, mające na celu skłonienie ministeryjum francuzkiego do wydalenia Dąbrowskiego. Pomimo udanych sympatyj dla ruchu polskiego, rząd Napoleona III, jak każdy rząd burżuazyjny, rad byłby oddać koledze swemu z pod dwugłowego orła wszelkie usługi i wydalić Dąbrowskiego. Trudno im było wszakże znaleść jakikolwiek pretekst; zadowolniono się więc na razie zwiększonym dozorem i ciągłem szykanowaniem jego. W 1867 roku w oczekiwaniu przyjazdu cara na wystawę paryzką u Dąbrowskiego zrobiono rewizyję i zabrano mu wszystkie papiery, pomiędzy niemi rękopism wybornej (potem drukiem ogłoszonej) broszury o wypadkach niemieckich 1866 roku z punktu widzenia politycznego i wojskowego. Mimo wszelkich środków przedsięwziętych nie zdołano ws akże cara uchronić od nieprzyjemności powitania, jakie mu się od paryzkiej kolonii polskiej należało. Berezowski strzelał do Aleksandra II, a tegoż dnia policyja zrobiła znowu rewizyę u Dąbrowskiego, poszukując najbłahszej bodaj poszlaki, aby go wmięszać w sprawę zamachu. Najskrupulatniejsze przetrząsania nie dały wszakże żadnego rezultatu, jak również indagacyja Berezowskiego, od którego koniecznie chciano wyciągnąć jakieś zeznanie, kompromitujące Dąbrowskiego. Tak więc wszelkie usiłowania celem uniemożliwienia Dąbrowskiemu pobytu bodaj w Paryżu spełzły na niczem.

Tymczasem w komitecie emigranckim Dąbrowski miał coraz więcej do roboty, w której nieraz przeszkadzali mu jego koledzy. Bo też komitet składał się z najróżnorodniejszych elementów; Dąbrowski musiał zasiadać nieraz obok klechów, wydelegowanych przez zacofane elementy emigracyjne. Ciężką miał też robotę i nieprzyjemną przy oczyszczaniu wychodźctwa z podejrzanych jednostek, intrygantów ba nawet złodziei, którzy w organizacyje emigracyjne się wkręcali różnymi sposobami. Jednem z zadań, którego rozwiązaniem musiał zająć się komitet w ogóle, a Dąbrowski w szczególe, było ustalenie stosunków z krajem, dające się przeprowadzić tylko za pomocą emisaryjuszów. Dla emisaryjuszów do zaboru rossyjskiego potrzebne były fałszywe paszporty. Dąbrowski polecił drukować je w Londynie, lecz na nieszczęście zrobił zły wybór człowieka, któremu ostateczne przeprowadzenie tej sprawy w Londynie powierzył. Był to tajny agent policyi francuzkiej, która z tej okazyi skorzystała, aby oskarżyć Dąbrowskiego o fałszowanie rossyjskich banknotów i w ten sposób mieć możność uwięzienia go i rzucenia cienia na jego reputacyję. Mimo dwóch piekielnie obmyślanych prób, aby zebrać chociaż fałszywe, ale pozornie wystarczające poszlaki przeciwko Dąbrowskiemu, nie mogła nic wskórać. Aresztowano Dąbrowskiego wszakże dwa razy pod zarzutem tego przestępstwa. Kosztowało go to każdy raz parę miesięcy więzienia. Szykanować w dalszym ciągu Dąbrowskiego rząd Napoleona nie miał już czasu. I oto gdy wymienione wypadki miały miejsce w 1869 roku, to w 1870 roku wybuchła wojna frncuzko-pruska, i cesarstwo utonęło w błocie i krwi przelanej pod Sedanem.

Dopóki z prusakami szamotało się ono, Dąbrowski przyglądał się walce bezczynnie, ale po klęsce sedańskiej, gdy w Paryżu ogłoszono rzeczpospolitą, położenie jego zmieniło się. Szło już nie o zwalczanie jednego narodu na korzyść drugiego, lecz o obronę zasady republikańskiej. Widząc namacalne niedołęztwo francuzkich generałów, Dąbrowski wypracował plan wojny i złożył go w ministeryjum na parę dni przed otoczeniem Paryża przez prusaków. Plan ten wszakże przez ludzi, którzy o niczem oprócz pokoju, okupionego hańbą bodaj, nie myśleli, naturalnie posłuchu nie znalazł. Zwiedziono go wszakże nadzieją uwzględnienia projektu i po-

wstrzymano w zamiarze udania się na południe Francyi, gdzie spodziewał się oddać usługi sprawie obrony. Wreszcie w końcu Października Dąbrowski zrozumiał, że go oszukano, i postanowił przekraść się przez linie, oblegające Paryż, aby swój pierwszy zamiar uskutecznić. Dwa razy podejmowana próba nie udała się, gdyż już francuzkie forpoczty go nie przepuściły, a za drugim razem uwięziono go — pod zarzutem stosunków z prusakami.

Z wysoce przykrego położenia wybawił go dopiero artykuł w pewnej niemieckiej gazecie, której egzemplarz znaleziono przy jakimś wziętym do niewoli pruskim żołnierzu. Artykuł zawierał szczegóły o organizacyi korpusu Garibaldiego, komunikował nominacyję Dąbrowskiego na szefa sztabu Garibaldiego i powtarzał depesze Gambetty, w których ten żądał wysłania Dąbrowskiego na prowincyję pierwszym balanem. Nadto były tam jeszcze urywki z listu Garibaldiego, w którym on podnosił wysokie uzdolnienia swego świeżo-nominowanego szefa sztabu, uważając go za jednego z najzdolniejszych znanych mu oficerów. Dąbrowskiego uwolniono natychmiast i obiecano jaknajprędzej wysłać na prowincyję.

Czas jednak upływał, i nikczemnicy, którzy dla własnych widoków, nie wahali się robić wszelkie ustępstwa Niemcom, byle pokój uzyskać, zwodzili tylko Dąbrowskiego, jak tumanili cały lud paryzki. Dąbrowski wiedział na co się zanosi, i we wszystkich zgromadzeniach publicznych napadał na podłe postępowanie Trochu'ego, kładąc nacisk na jego niezdolnosć i widoczny zamiar pójścia w ślady godnych siebie kolegów z Metzu i Sedanu.

Niestety było już za późno. Pokój zawarto, a Dąbrowskiego wezwano do Lyonu celem zlikwidowania polskiej brygady korpusu Garibaldi'ego. W Lyonie miał on bardzo wiele do roboty, i do Paryża wrócił dopiero 21 Marca, gdy doszła go wieść o wybuchu rewolucyi 18 Marca.

Z historyją komuny otwieramy najchlubniejszą kartę w dziejach życia naszego bohatera. Niestety tragiczny koniec czekał ją, jak i jej bojownika!

Dnia 7 Kwietnia Dąbrowski został mianowany komendantem placu Paryża a nadto dowodzącym wojskami, rozlokowanemi między „Point du Jour" i St. Ouen. Dla większości paryżan był on wtedy bądź co bądź osobistością nieznaną, lecz wkrótce miał zostać jednym z najpopularniejszych ludzi. Mianowanie jego nastąpiło po porażce komunarów w Neuilly. Tegoż dnia żołnierze komuny, stojący tam, zobaczyli młodego człowieka, nizkiego wzrostu, w skromnym uniformie, który przeglądał forpoczty, posuwając się naprzód wolnym krokiem mimo rzęsistego ognia nieprzyjacielskiego. Był to Dąbrowski, który swą zimną jakby nieświadomą siebie odwagą odrazu pozyskał swych podwładnych, a nie omieszkał też zaraz dać do poznania swej wyższości, jako wytrawnego oficera. W nocy 9-go Kwietnia napadł z dwoma batalionami na Wersalczyków w Asniéres, wypędził ich, zabrał działa i z opancerzonych wagonów ostrzeliwał Courbevoie i most Neuilly z boku. Była to zasługa męztwa i poświęcenia żołnierzy i — jego osobista. Niestety ogólnego planu wojskowego, celowej systematycznej walki brakowało Komunie, bo u steru nie było prawie ani jednego zdolnego oficera. A gdy później ster ten powierzono Dąbrowskiemu — było już zapóźno.

Trudno jest opisać systematycznie wszystkie te potyczki, w których Dąbrowski co dzień prawie brał udział osobiście; trudno nawet odtworzyć ogólny zarys jego kierowniczej działalności, bo działalność tę na każdym kroku niweczył brak dyscypliny, brak jednolitej organizacyi. Wszyscy historycy tego krótkiego a pamiętnego okresu walki proletaryjatu — nawet pismacy byrżuazyjni — zgadzają się na jedno: że Dąbrowski był najdzielniejszym oficerem komuny i jednym z najgorętszych jej obrońców. W wewnętrznem życiu komuny on udziału brać nie mógł; walka z wrogiem otaczającym Paryż naokoło nazewnątrz pochłaniała go całkowicie. Nawet o wypadkach, które tyle hałasu narobiły, jak zwalenie komuny Vendome'skiej, dowiadywał się on trafem, w rozmowie, spiesząc z jednego zagrożonego posterunku na drugi.

W skutek dezorganizacyi, która panowała pod względem wojennym w komunie, Dąbrowski wkrótce musiał się podać do dymisyi z jednego ze swych stanowisk, z ważnego stanowiska komendanta placu, do którego powinna była należeć i przez jakiś czas rzeczywiście należała dyslokacyja wojsk. Utworzono bowiem osobne Biuro dyslokacyi, wobec którego komendant placu tracił zupełnie racyję bytu, gdyż zawsze był narażonym ua unicestwienie swych rozporządzeń przez sprzeczne dyspozycyje Biura — zwłaszcza, że powierzono je zupełnie nie wykwalifikowanej jednostce.

Od 7-go do 26 Kwietnia Dąbrowski stale kwaterował w Neuilly, gdzie toczył się najzawziętszy bój, a od 26-go Kwietnia objął naczelne stanowisko generała głównodowodzącego wojskami gwardyi narodowej. Na tem stanowisku wróg tak obawiał się jego działalności, że usiłowano go przekupić, zapewniając w nagrodę zdrady półtora milijona franków, amnestyję i bezpieczeństwo dla niego i innych, przez niego wybranych. Dąbrowski naturalnie zakomuni-

kował te propozycyje komunie i miano z nich skorzystać, aby zażyć Wersalczyków podstępem. Plan jednak rozchwiał się w końcu.

Na naczelnem stnanowisku Dąbrowski robił wszystko możliwe, aby błędy poprzedników naprawić. Zapóźno już jednak było, tembardziej że dezorganizacyja w armii komuny do ostatnich dni nie ustawała; lud wreszcie raz jeszcze uległ przemocy siepaczy.

Dnia 23-go Maja dwa dni już upływało od czasu, gdy wersalczycy, wpuszczeni do miasta przez zdrajcę Dukatela, powoli ale wciąż naprzód posuwali się w samym Paryżu. Na ulicach wrzała zacięta walka barykadowa. 22-go Maja Dąbrowski zrzekł się dowództwa, które przy tem położeniu rzeczy żadnego znaczenia nie miało. Nie pozostawało mu już nic innego, jak umrzeć za sprawę, której oddał wszystkie siły. Szukał więc tylko śmierci i został śmiertelnie ranny na barykadzie w ulicy Myrrha (na rogu ulicy Poissoniére). Zaniesiono go do szpitala Lariboisiére, gdzie o 3 popołudniu w sali St. Honoré N-r 5 wyzionął ducha.

Przy zbliżaniu się wersalczyków do szpitala, ciało Dąbrowskiego zawieziono do dorożki i otoczone eskortą z armii jeźdców zawieziono do ratusza, gdzie je wystawiono w wielkiej sali kwestury — w ubraniu garibaldyjczyka. Z ratusza wciąż przed zbliżającym się nieprzyjacielem przeniesiono je do merowstwa 11 okręgu i wreszcie pogrzebano na cmentarzu Pere Lachaise przy huku kanonady i jaskrawej łunie pożarów.

Pozostało po nim w niedostatku pięcioro dzieci i wdowa, której komuna dała pewne wsparcie.

Szlachta polska wyparła się pamięci swego dzielnego syna. Burżuazyjne gadziny po śmierci jego długie lata usiłowały i usiłują dosięgnąć jego imię swą śliną zjadliwą... Dawna Polska, przeżyta Polska, która wciąż rości jeszcze pretensyje do nazwy „patryotycznego stronnictwa“ — uroczyście wyrzekła się na targowicach całego świata, w przedpokojach ministrów wszystkich państw — wszelkiej wspólności z szlachetnym męczenikiem sprawy ludowej. Ale proletaryjat polski nie zapomni o Dąbrowskim. I wieczną będzie cześć pamięci bojownika za wielką sprawę wyzwolenia ludu pracującego, za sprawę prawdziwej wolności!

B. J.

Do dzisiejszego numeru załączamy drzeworyt „**Zwycięztwo porządku**“, który przedstawia kartaczowanie komunarów na cmentarzu *Père Lachaise* w Paryżu.

ZWYCIĘZTWO PORZĄDKU

***

ARMIA wersalska wkroczyła do Paryża 21-go Maja po południu. Na jej czele byli dowódzcy, którzy tylko co wrócili z niewoli pruskiej, byli lokaje i alfonsy cesarstwa napoleońskiego. Do miasta wkroczyli dzięki zdradzie; Paryż przez długi czas nie wiedział o tem, że część jego ciała związano już powrozami zemsty burżuazyjnej.

Wrota otworzyła nieprzyjacielowi zdrada; niejaki Ducatel — jeden z licznych ajentów wersalskich — dał znać Wersalowi o tem, że dwie bramy Paryża nie są obsadzone załogą. Armija więc wkroczyła do dzielnic spokojnych, nie bronionych. Pomimo tego wojska burżuazyjne, które nie umiały obronić kraju od Bismarka, rzuciły się z wściekłością na paryżan. Przez trzy dni z rzędu mordowano nie żołnierzy komuny ale bezbronnych mieszkańców. Dziesiątkami leżały ciała rozstrzeliwanych starców, kobiet, nawet dzieci. Rozstrzeliwano 12, 13, 14 letnich chłopców, bo wiedziano, że w ogóle chłopcy roznosili depesze i rozkazy z jednego biura rządowego do drugiego.

W dwóch miejscach: w parku Montceau i na placu marsowem, gdzie 1889 roku była wystawa paryzka, urządzono prawdziwe rzezalnie ludzkie. Rostrzeliwano tam setki ludzi bez sądu, bez przesłuchania, tysiące zaś powrozami wiązano, by ich odesłać do Wersalu. Po drodze jednak spotykano jenerałów, którzy wybierali nowe ofiary; roztrzeliwano więc znowu przy wałach, na polach, w laskach otaczających Paryż.

Rozstrzeliwania te były obmyślane i niczem nie wywołane. Pożary paryzkie rozpoczęły się wszak dopiero później bo 24 Maja; walka zaś w tej części miasta była prawie żadna. Zresztą przez cały tydzień armija straciła 863 zabitych — ilość tak nieznaczna, że o rozdrażnieniu nie może być nawet mowy.

Wszystkie te okropności wzrastały, gdy wojsko wdzierało się do środka miasta. Żołnierze wersalscy zbliżają się do gmachu seminaryjum św. Sulpicyjusza, gdzie tymczasowo urządzono ambulans. Na czele ambulansu był Doktor Faneau, młody ale znany już uczony, który komunie nie sprzyjał, ale który uważał za swój obowiązek leczyć chorych i rannych bez różnicy ich przekonań. Przy wkroczeniu wojsk do miasta Dr. Faneau kazał zrewidować cały gmach,

by nikt nie mógł posiadać broni i tem samem nie wywołać żadnego nieporozumienia.

Wojsko wersalskie zbliża się. Oficer puka do ambulansu. Dr. Faneau wychodzi.

„Ztąd — zdaje się strzelano!“

„Nie — odpowiada Faneau -- ztąd nikt strzelać nie mógł. Tu tylko są chorzy i ranni.“

„Ale komunarzy?“

„Panie — to już są ranni a słowo to znaczy potrzebujący pomocy i opieki.“

„Któż jest ich naczelnikiem?

„Powiedziałem, że tu tylko są ranni. Ich naczelnikiem jestem ja, Dr. Faneau!“

Oficer wystrzałem z rewolweru zabił lekarza na miejscu. Wtedy żołdacy wrywają się do gmachu i na rozkaz oficera w łóżkach mordują od 75 do 80 rannych i chorych.

***

W odpowiedzi na te gwałty obrońcy Paryża rzucili się do odwetu. Wtedy dopiero rozpoczęły się pożary, wtedy dopiero nastąpiło rozstrzelanie zakładników. Różnica wszakże była ta, że paryżanie działali z rozpaczy, — rząd wersalski wszystko z góry ułożył i mordował według z góry ułożonego planu.

***

Wojska wersalskie wkraczają do środka miasta. Dwie rzezalnie nowe przybywają. Co mówimy dwie? Mordowano na każdej ulicy; mordowano w piwnicach, w mieszkaniach, mordowano po kościołach i szkołach, ale w teatrze Chatelet zasiadał wrzekomy sąd wojenny. Z papierosem w ustach kilku zdechlaków wojskowych, jeszcze z piętnem niewoli pruskiej na czole, skazywali codziennie *kilkuset* ludzi na śmierć. Wkrótce teatr Chatelet był zalany krwią; więźniów posełano do koszar, leżących naprzeciwko gmachu teatralnego. Posełano odrazu po 50 i po 100 ludzi. Gdy drzwi koszar zamknęły się za „transportem,“ żołdactwo rozpoczynało strzelaninę, nie czekając nawet ustawienia skazanych przy murze. Ranni podnosili się i zaczęli biedz po podwórzu; przy wybuchach śmiechu rozlegały się nowe wystrzały, które dobijały nieszczęśliwych, błagających o śmierć ludzką. Po dwóch dniach panowania porządku strumień krwi płynął z koszar do poblizkiej rzeki.

Do 28 Maja zginęło w ten sposób około 4 tysięcy paryżan i to tylko w koszarach Lobau!

***

Dnia 26 Maja wojska rządowe opanowują przedmieścia. Egzekucyje peletonowe stają się wtedy dziecinną igraszką. Z kartaczownic zabijać należy! Z kartaczownic ginie 3 — 4 tysiące paryżan w więzieniu Roquette, — z kartaczownic ginie część ludności w Belleville, — z kartaczownic ginie pięć tysięcy co najmniej na cmentarzu „Père Lachaise.“ Tam setki paryżan stoi przy murze: oficerki ustawiają armaty i codziennie w jednym grobie odpoczywają tysiączne ofiary zemsty burżuazyjnej. Giną żołnierze komuny obok starców, kobiet i dzieci; rewolucyjoniści oddają ducha obok ludzkości ciemiężonej, bo też i sztandar ich jest sztandarem wszystkich cierpiących, wszystkich uciskanych*).

***

Dnia 29 Maja urzędownie zaniechano te egzekucyje. Wszystkich więźniów posełają do Wersalu, ale po drodze giną oni setkami, tak samo jak dotychczas ginęli tysiącami.

Już wreszcie dotarli do więzienia: i tam powtarzają się egzekucyje bez sądu, bez przyczyny — jak było w Paryżu, jak było w drodze do Wersalu. Więźniowie tysiącami leżą na podwórzach w Satory; ktokolwiek w nocy się poruszy, usiądzie lub szmerem jakimś ściągnie na siebie gniew strażnika ginie od kuli! Na zbiorowo wyrażoną skargę władze odpowiadają wystrzałem z kartaczownicy. Pewnego dnia słoma się zapaliła; kartaczownicami zabito 300 więźni!

***

Jak już powiedzieliśmy ilość żołnierzy rządowych zabitych w walce podaną jest na 800.

Nie była to więc walka straszna, nieubłagana. Ale burżuazyją kierowało uczucie zemsty za to, że lud robotniczy ocenia ją należycie i pojmuje całe jej niedołęztwo polityczne, wykazane w wojnie. Dlatego też mordowano ludność paryzką.

Ilu zamordowano? Niektórzy powiadają 40 — 50 tysięcy. Faktem jest, że liczba zamordowanych i poległych w walce wynosi co najmniej **trzydzieści tysięcy ludzi**!

***

A teraz rozpoczęły się sądy. W Czerwcu 1872 roku główne rozprawy były skończone. Zaraz po Komunie uwięziono 36,309 osób, z których pod sąd oddano tylko 10,488. Do liczby 8,525 skazanych przybyło potem więcej ofiar, bo wyroki wybuchły na nowo w 1873 roku, gdy Paryż zaczął się budzić na nowo do życia i trwały aż do 1878 roku.

W Styczniu 1875 roku liczba wyroków była następująca:

---

*) Scenę takiej egzekucyi przedstawia nasza rycina.

Kara śmierci - - - - - - - - -	280
Ciężkie roboty - - - - - - - -	410
Deportacyja w twierdzach - - - -	3,987
Deportacyja zwykła - - - - - - -	3,507
Więzienie ciężkie - - - - - - -	1,269
Zaostrzone ciężkie więzienie - - -	64
Areszt - - - - - - - - - - - -	1,622
Areszt więcej niż na rok - - - -	1,344
Wygnanie - - - - - - - - - - -	322
Nadzór policyjny - - - - - - - -	117
Kary pieniężne - - - - - - - -	9
Dzieci do domu poprawy - - - -	56
Razem.	13,450

Liczba ta powiększyła się jeszcze przynajmniej o 250 — 300, z których wyroków śmierci było około 15 — 20.

* * *

Przeszło 30 tysięcy zabitych i zamordowanych; około 14 tysięcy zasądzonych; zmarłych po więzieniach, fortecach i t. d. około 5 tysięcy. Razem ofiar około 50 tysięcy. Większa część ofiar byli to ojcowie rodzin. Znaczy się 30 tysięcy rodzin rzuconych na pastwę zemsty klasowej!

Paryż utracił wtedy około 100,000 mieszkańców! Późniejsze dane skarżą się na upadek przemysłu, bo najlepsze siły robocze zginęły.

* * *

A dziś umarli przemawiają i zwyciężeni są zwycięzcami! Francyja robotnicza znowu się narodziła i przygotowuje się do walki nowej, zorganizowanej i pewnej zwycięztwa.

Mury cmentarza, które były świadkiem skartaczowania tysięcy komunarów, noszą dziś wieńce, które wyrosłe nowe pokolenie składa na grobie swych ojców i nauczycieli lepszego jutra.

A wieńce te splecione są nie tylko przez lud francuzki ale przez organizacyje socyjalistyczne całego świata. Międzynarodowy kongres socyjalistyczny z 1889 roku w obliczu tryumfującego na wystawie kapitalizmu złożył wieniec na „murze sfederowanych“ i zatknął tam sztandar ludzkości całej, który przed dwudziestu laty wypadł z ręki śmiertelnie ugodzonych bojowników.

A wieńce te odnawiają się co rok i z każdym Majem nowe, świeże kwiaty przypominają Paryżowi i światu całemu, że nad grobami zwyciężonych powiewa sztandar przyszłości.

Wybory do londyńskiej rady gminnej

Londyńska rada gminna jest instytucyją nową. Trzy lata temu została ona powołana do rady bez wielkiego ze strony konserwatystów oporu. Ci ostatni wtedy nic bardzo troszczyli się o rezultat wyborów do rady gminnej (miejskiej a raczej „hrabstwa, jak officyjalnie ją nazywają). Nawet w „City“ — w sławnem śródmieściu londyńskiem — wybierano postępowców.

Tymczasem przez ubiegłe trzy lata rada ta obudziła podejrzenie a i gniew żywiołów wstecznych. Rada wprawdzie nie wiele może zrobić, bo atrybucyje jej są ograniczone; każdy rachunek wysokości 500 rs. musi przejść kontrolę miniseryjalną; każdą reformę, którą by chciała wykonać, musi uprzednio dać pod zatwierdzenie parlamentu i t. d. Ubiegła wszakże rada dowiodła dostatecznie, że gospodarka postępowa niezawsze jest w zgodzie z interesami i wymogami klasy posiadającej.

Rada gminna naprzykład zmniejszyła dzień roboczy dla pracowników przy kanalizacyi (68 godzin na 54 — tygodniowo), jednocześnie powiększając im płacę z $5^1/_2$ na 7 pensów za godzinę. Rada żądała od swych przedsiębiorców i liwerantów, by poddali się wymogom i taryfom organizacyj fachowych, co kapitaliści uważają za zgwałcenie swobody kontraktowej. Rada zmniejszała pensyje „wielkich“ urzędników. Rada oświadczyła się za opodatkowaniem właścicieli gruntów. Jednem słowem rada popełniła cały szereg zbrodni przeciw „własności i swobodzie“, jak mówią panowie konserwatyści.

Zresztą mniejsza o to, co rada zrobiła; już powiedzieliśmy wyżej, że w gruncie rzeczy niewiele zrobić mogła. Ale powoli wyrodził się radykalizm londyński który wyraźnie począł torować drogę nowemu w Anglii zjawisku — mianowicie socyjalizmowi gminnemu. Innemi słowy uwidocznił się prąd do objęcia przez miasto całego szeregu przedsięwzięć, i do podwyższenia podatków z własności, do konfiskaty średniowiecznych przywilejów śródmieścia, do zaprowadzenia różnych bezpłatnych usług publicznych.

Rzecznikiem tych reform stało się drobne mieszczaństwo londyńskie a raczej liberalniejsza jego część. I nie dziw temu! Jemu dziś bardzo chodzi o walkę z wielkim kapitalizmem a w walce tej musi ono używać państwa i władz państwowych, bo nie rozporządza nawet taką siłą, jaką robotnicy mają w organizacyjach zawodowych.

Anglija zresztą nie jest pod tym względem krajem wyjątkowym. Objawy te spotkamy wszędzie, ba nawet u nas moglibyśmy je odszukać bez trudności. Im więcej zaś kraj pewien ma wyszkolenia politycznego, tam spotkamy politykę drobnego mieszczaństwa bardziej stanowczą. Nie dziw więc, że Francyja i Anglija trzymają dziś prym na tej drodze walki. We Francyi wszakże klasa robotnicza o bogatej przeszłości politycznej ma już swoją własną samodzielną politykę i stanowi odrębną partyję socyjalistyczną; w Anglii zaś stronnictwo robotnicze samodzielnie dopiero się rodzi Większa część ludności pracującej pod względem politycznym nie ma żadnych poglądów; mniejszość tylko przejmuje się hasłami burżuazyjnego lub drobno-burżuazyjnego radykalizmu. Ilość zaś zwolenników samodzielnej polityki socyjalistycznej jest niezmiernie ograniczoną; przy ostatnich wyborach londyńskich organizacyja socyjalno demokratyczna miała trochę więcej niż $1^1/_2$ tysiąca głosów na 400,000 głosujących.

Jenym z silnych czynników propagandy radykalizmu stanowią liczne sekty protestanckie, które z natury rzeczy opierają się na instynktach demokratycznych. Protestantyzm w ogóle jest bardzo subjektywnym i otwiera sektom wrota na oścież; w Anglii nadto są pewne tradycyje historyczne, które tembardziej sprzyjają wzrostowi różnych sekt religijnych a raczej wolnomyślnych. To też jesteśmy tu widzem silnej agitacyi politycznej, prowadzonej przez różnych „czcigodnych pasterzy“ w różuych kościołach i kaplicach, należących do sekt.

Ostatnia walka wyborcza prowadzoną była w Londynie z punktu widzenia radykalizmu drobnoburżuazyjnego. Bezwątpienia dla $^2/_3$ wyborców postępowych kwestyja tak zwanego socyjalizmu municypalnego była hasłem decydującem.

Jak w obec tego zachował się sztab liberalnej partyi. ?

Wybory, które odbyły się dnia 5-go Marca, poprzedzone zostały wielkim atakiem liberalnym na Londyn, który dotychczas był grodem konserwatywnym. Cały sztab liberalny, wszyscy eksministrowie i przyszli ministrowie wiecowali zawzięcie, szturmując do sumienia politycznego londyńskiej ludności robotniczej.

Niektórzy z wodzów, jak Morley naprzykład, wyraźnie oświadczali, że są przeciwni „socyjalizmowi municypalnemu“ jako naruszającemu „swobodę“... nie wiadomo tylko jaką. Inni, więcej politycznie uzdolnieni, jak lord Rosebery, zięć Rotszylda, nie rzucał kamieniem na „nowe kierunki.“ Według niego dzisiejsza faza rozwoju stosunków ekonomicznych oraz niezmierne znaczenie 1-go Maja, wzrastające z każdym rokiem, dyktują nowe drogi, nowe środki i nowe obowiązki partyjom politycznym. Wszyscy zaś razem i jednomyślnie namawiali do zgody i do harmonijnej działalności. Zresztą spór takich miłośników swobody jak Morley nie na wiele by się zdał : wszak „skrajni“ jak Burns, Webb (fabianiec), Henderson i kilku innych otrzymali już sankcyję stowarzyszeń radykalnych i liberalnych w Londynie. Sztab więc nie mógł, choćby i chciał, wypowiedzieć wojny własnej armii. To też zarówno Morley jak i inni spokojnie prezydowali na metingach, na których skrajni atakowali dzisiejszą swobodę i dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną.

„Zgoda“ zaś była tembardziej potrzebną, że wsteczne stronnictwa wystąpiły do walki i postanowiły wykazać, że Londyn pozostał konserwatywnym.

Rezultat był zwycięztwem dla postępowców, zwycięztwem, o jakiem nawet nie marzyli. Postępowcy nietylko zachowali większość ale nadto zyskali 16 nowych mandatów. Skrajni przeszli olbrzymią większością. Obok Burnsa zasiadać będzie 6 „fabiańców“. Nadto rada, która ma prawo wyboru aldermanów, zdecydowała powiększyć liczbę mandataryjuszów robotników, zapraszając do rady kilku wybitnych wodzów londyńskiego tredunionizmu.

Bądź co bądź jest to krok naprzód, który robotnicza ludność londyńska zrobiła. W radzie nie wszystko pójdzie tak gładko i zgodnie jak dotychczas szło przy wyborach. Wtedy obudzi się świadomość o konieczności samodzielnego stronnictwa robotniczego.

— L —

ZE ŚWIATA

III.

(dokończenie)

W chwili gdy oddajemy ten numer „Przedświtu“ pod prasę, nie ma zapewne ani jednego mieszkańca Wielkiej Brytanii, który by z natężoną uwagą nie śledził za rozwojem jednego z najbardziej imponujących i ciekawych epizodów walki klasowej, jakich ten kraj w ostatnich czasach był widownią. Mówimy o wielkim strejku węglarzy, który ma wybuchnąć na całej przestrzeni Wielkiej Brytanii 12 b. m. W chwili obecnej upływa miesiąc, odkąd się to kolosalne bezrobocie przygotowuje, i, o ile można teraz przewidzieć, w Sobotę zaświętuje około 400,000 górników. Na dziesiątki tysięcy liczyć trzeba innych robotników, których brak a przynajmniej chwilowa drożyzna węgla przyprawi o przymusowe już świętowanie. Już teraz bowiem liczne huty żelazne, z których niejedna zatrudnia po parę tysięcy ludzi, wypowiedziały robotę swoim pracownikom na czas strejku. W podobny sposób urządzają się również niektóre koleje, wydalając cały personal, zajęty przy ładowaniu węgla, a nawet ograniczając służbę ruchu w ogóle i t. p. Warto więc bliżej przyjrzeć się okolicznościom, towarzyszącym temu doniosłemu wypadkowi.

Górnicy, zatrudnieni w kopalniach węgla, są prawie bez najmniejszego wyjątku wszyscy zorganizowani w związkach fachowych (Trade-unions), i wszystkie związki miejscowe łączą się w jednej z dwóch wielkich organizacyi, obejmujących cały kraj : „Narodowa Federacyja Górników“ i „Narodowy Związek Górniczy.“ Pierwsza liczy 316,323 a drugi 296,594 członków i różnią się od siebie tem, że gdy „Federacyja“ popiera prawne unormowanie dnia roboczego dla górników na 8-gdzin, to „Związek,“ będąc wszakże również za 8-godzinnym dniem (z którego zresztą faktycznie znakomita część górników już obecnie korzysta) — jest przeciwnym mięszaniu się rządu w tę spawę. 1888 rok był czasem znacznego ożywienia w przemyśle angielskim, które doszło swego szczytu i — kresu w połowie 1890 r. — Z tego polepszenia interesów, które naturalnie dosięgło nie mniej handel węglem, skorzystała Federacyja, aby rozpocząć walkę o podwyższenie płac, która, podtrzymana pzez wszystkich górników jednomyślnie, dała pierwszym razem podwyżkę o 10 % a w rezultacie doprowadziła do tego, że w r. b. płace stanęły o 40 % wyżej, niż były przed rozpoczęciem tej kampanii. Nie trzeba jednakże sądzić, że osiągnięto jakieś niesłychane zarobki, przy których nieszczęśliwi kapitaliści musieliby z głodu umierać; przeciętny górnik — dobry robotnik — zarabia 26 szylingów na tydzień, to jest 13 rubli lub 56 marek, chociaż były podobno czasy w 1888 i 1889 roku, kiedy można było zarobić aż 20 szylingów dziennie, czego kapitaliści dotąd odżałować i zapomnieć robotnikom nie mogą.

Jednakże czasy, przynajmniej tak zapewniają właściciele kopalń, — pogorszyły się. Ro-

botnikom w South Wales i Norhumberland (około 500,000 ludzi), należącym do „Związku“ którzy skrępowali się z przedsiębiorcami umową, obowiązującą z obustronnem wymówieniem na 6 miesięcy i ugodą, że płaca zależy od cen węgla a z ich zniżką spada, zaproponowali przedsiębiorcy zniżkę po raz pierwszy w grudniu r. b. o $7^1/_2$ $^0/_0$, a w Styczniu o dalsze $2^1/_2$ $^0/_0$. Przedstawiciele robotników po targach z kapitalistami obydwa razy przystali, a za nimi robotnicy — chociaż dąsając się na swoich przedstawicieli — musieli się również pogodzić z losem. W tym zaś roku również Komitet Wykonawczy Federacyi został zaalarmowany raportami aż z 3 okręgów górniczych : Cumberland, Loncashire'u, które donosiły, że tamtejsi kapitaliści niemniej żądają obniżki płac. I tutaj tak samo wylewali oni krokodylowe łzy przed robotnikami, utyskując, że nie mogą wytrzymać konkurencyi ze swymi sąsiadami, że ci przywożą na ich „własne“ miejscowe rynki zalegające zapasy węgla i pozbywają się ich za psie pieniądze, a że konkurencyja w te zapasy mocno obfituje, więc im chyba wypadnie pójść z torbami, jeżeli robotnicy nie zrozumieją „swego własnego“ interesu i nie wesprą ich, godząc się na ofiarę z 10 $^0/_0$ płacy. Komitet Wykonawczy nie dał się ująć płaczliwej wymowie p.p. wazyskiwaczy i, na zasadzie 20 § statutów Federacyi, zwołał na dzień 11 Lutego r. b. do Manchesteru konferencyję, na którą zaprosił również przedstawicieli Związku. Konferencyja trwała 3 dni i przyjęto na niej jednogłośnie wniosek komitetu, aby dla zapobieżenia zniżce płac przerwać pracę we wszystkich kopalniach na czas dwóch tygodni, pozostawiając zresztą ścisłe oznaczenie trwania bezrobocia naprzykład do tygodnia, 2 lub więcej — konferencyi, która ma się zebrać w Londynie 16 b. m. Jako datę zaś rozpoczęcia strejku wyznaczono 12 b. m., obowiązując górników zarazem do wymówienia pracy w stosownym do tej daty terminie, t. j., w większości wypadków na dwa tygodnie przed 12 b. m. Uchwalono nadto, że Federacyja zwykłego wsparcia na czas strejku w tym razie udzielać nie będzie.

Na konferencyi tej jednak z zaproszonych członków ze związku był przedstawiciel tylko jednego okręgu w Szkocyi (Fife), liczącego zaledwie, 1000 członków. Bardzo wiele okręgów, należących do Federacyi, również swych delegatów nie przysłało, gdyż górnicy w ciągu jednego tygodnia, przedzielającego ogłoszenie o zwołaniu konferencyi od daty jej zebrania się, nie mieli czasu do ostatecznego rozważenia kwestyi. Rozpoczęła się więc agitacyja, prowadzona przez Komitet Wykonawczy, której obecnie zarysowujące się rezultaty wyżej podaliśmy.

Dodajmy jeszcze, że wskutek energicznej postawy federacyi górnicy Durhamscy, należący do Związku, odrzucili stanowczo propozycyje zniżki o $7^1/_2$ $^0/_0$, i łączą się ze strejkiem. A robotnicy w South Wales i Northumberland jeszcze bardziej żałują, że dali się przez swych przedstawicieli namówić do ustępstwa 10 $_0/^0$, o którem nadmieniliśmy wyżej.

Jeczcze podniesiemy tu parę ciekawych objawów, świadczących o tem, jak szeroki zakres interesów może poruszyć potężna organizacyja robotnicza, nawet czysto fachowa, nie polityczna w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Biskup w Durham (jeden z największych okręgów górniczych, obejmujący do 80,000 robotników) rozesłał do duchownych swej dyecezyi list pasterski, w którym nakazuje im modlić się o odwrócenie klęsk, jakiemi bezrobocie grozi krajowi, i o usposobienie pojednawcze tych, od kogo rostrzygnięcie obecnego położenia zależy. Charakterystyczne jest, że ten „duszpasterz“ nie odważa się wyraźnie powiedzieć, że chodzi mu o to, aby robotnicy ze stosowną „owieczkom“ pokorą ulegli kapitalistom, których on jest naturalnym obrońcą, a wykręca się dwuznacznym zwrotem, dającym się w odpowiedniej chwili przed słuchaczami robotnikami wytłomaczyć we wręcz odwrotny sposób. Wysoce ucieszne było też przemówienie prezesa zgromadzenia akcyjonaryjuszów kolei „Cleator and Workinton“. Ubolewał on nad opłakanym stanem przemysłu, który odbija się w małej ilości towarów, przewiezionych tą koleją w ostatniem półroczu, i przypisywał takowy drożyżnie węgla, pochodzącej, zdaniem jego, z wygórowanych płac górników. Zaznaczył, że przyszłość przemysłu i kolei jest w ręku Federacyi i zakończył wezwaniem jej, aby zlitowała się nad akcyjonaryjuszami i dała obniżyć płacę swych członków. Akcyjonaryjusze jednogłośnie wyrazili swą solidarność z wnioskiem przewodniczącego i z westchnieniem podzielili się skąpą, w ich oczach, dywidendą. Biedni górnicy kto nie ma pretensyi do nich ? Czy nie najprościej by było, aby węglarze dla spokoju sumienia wyrzekli się swego „zdzierstwa“ i do składek na Trade-union oraz kasy przezorności, wynoszących razem 10d. na tydzień, nie dodali jeszcze kilku szylingów dla cierpiących akcyonaryjuszy „Clearton and Workington kolei ?

Cena dzisiejszego N-ru 2d.
Cena N-ru z ryciną 5d.
Cena ryciny 3d.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W